

EDGAR POE.

TRZY NIEDZIELE W TYGODNIU.

Gdy otworzyłem drzwi i wszedłem do salonu, staruszek siedział na fotelu z nogami opartymi o balustradę kominka. W olbrzymiej swej ręce trzymał kufel z piwem i nucił z trudnością:

*Remplis ton verre vide,
Vide ton verre plein!*

— Kochany wuju! — odezwałem się, zamknawszy uprzednio ostrożnie drzwi z sobą, uśmiechając się jaknajprzyjemniej. — Wuj ma takie dobre serce, takie bardzo dobre serce... wujek tak często był moim dobroczyńcą, że jestem pewien... że wystarczy tylko dwa słowa moje, a wujek da swe pozwolenie.

— Mmm... tak! — mruknął wujek. — Cóż dalej, kochanku?

— Drogi wujku (Przeklęty stary piernik!) Jestem pewny, że wujek nie będzie przeciwny memu związkowi z Katty; jeśli wujek dotąd sprzeciwiał się, to chyba dlatego, że chciał pożartować sobie. Wujek czasami lubi sobie pożartować. Cha, cha, cha!

— Cha, cha, cha! — śmiał się wuj. — Cha, cha! Naturalnie, że lubię pożartować!

— Aha, widzi wujek, że lubi wujek żarty! Ja zaraz widziałem, że wujek żartuje... Kochany wuju, bylibyśmy wraz z Katty bardzo wdzięczni wujowi, gdyby był tak dobry... gdyby z właściwą mu dobrocią... wypowiedział swoje zdanie w sprawie terminu, czasu... Jednym słowem, krótko mówiąc, kiedy wuj uważa za najlepsze urządzenie naszego wesela?...

— Wesela, durniu? Wesela? Jakiego wesela?
— Cha, cha, cha! Chi, chi, chi! Che, che! Wujaszek znów żartuje. No, naszego wesela, mojego i Katty?

— Aha, twojego?!

— Tak, wujaszku, tak! Jeżeli naturalnie wujaszek nie ma nic przeciwko temu!

— Dobry mój chłopcze! A czy nie można, abym określił terminu tak ogólnie „w ciągu roku”. Nie można? Trzeba, żebym powiedział ściśle?

— Tak, wujaszku, tak! Jaknajprędzej i jaknajściślej!

— Dobrze, mój chłopcze. Skoro tak bardzo na tem ci zależy, nie mogę ci odmówić...

— Kochany wujku!...

— Nie przeszkadzaj mi! Spełnię twą prośbę. Dostaniesz moje pozwolenie, Katty i rentę! Rozumiesz — i rentę. Chodzi tylko o termin. Jeśli się nie mylę, dziś mamy niedzielę.

— Niedzielę, wujaszku!

— Hm! A więc określę termin ściśle! Słuchaj! Słuchaj! Pobierzecie się wtedy, gdy przypomnie

mi o tem w tygodniu, który będzie miał trzy niedziele. Musisz czekać, sir, aż tydzień będzie miał trzy niedziele. Zrozumiałeś? Czego wytrzeszczyłeś na mnie swe gały? Powiedziałem głośno i zrozumiale! Będzie taki tydzień — będzie wesele. Nie będzie, — nie będzie wesela. Takie jest moje słowo ostatnie, a sędzę, że wiesz dobrze, że nigdy słowa nie cofam! Marsz!

Po tych słowach dotknął wargami kufła z piwem, a ja w rozpaczyleciałem z pokoju.

Muszę nadmienić, że wuj mój, u którego byłem na wychowaniu, był gentlemem w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz, jak wszyscy gentlemanowie miał swe słabości.

Był on niewysokiego wzrostu, temperamentu zapalnego, miał niezwykle czerwony nos, żelazne mięśnie, mocno wypchany trzos, i niezwykle rozwinięte poczucie miłości własnej. Człowiek w gruncie rzeczy bardzo dobry, dzięki swym dziwactwom pozyskał opinię sknery. Jak inni ludzie, o dobrem nieraz sercu, lubił on podrażnić bliźniego, co dało powód znajomym, że uważali go za człowieka złego i upartego.

Na każdą prośbę odpowiadał natychmiast kategoryczną odmową, co nie przeszkadzało mu jednak udzielać pomocy ludziom w nagłych wypadkach. Walczył zawzięcie przeciwko zamachom, czynionym często na jego kieszeń, w rezultacie jednak suma darowana zawsze pozostawała w proporcji z czasem oczekiwania.

Rok rocznie wydawał spore sumy na cele dobroczynne, lecz nikt o tem nie wiedział. Nienawidził literatury i muz wogóle.

Jestem pewny, że kochał mnie jak syna rodzinnego, lecz nie przeszkodziło mi to wylać dość łez w życiu.

Do piątego roku dostawałem systematycznie w skórę; od 6 do 15 stale straszony byłem domem poprawczym, a od 16 do 21 włącznie co chwila zapewniał mnie wujaszek, że mnie wydziedziczy.

Naturalnie było w tem też i mojej winy trochę, pomimo jednak wszystkie moje braki Katty kochała mnie i pewnego razu oświadczyła mi, że tego dnia, w którym wujaszek da swe przyzwolenie, będzie należała do mnie *wraz z posagiem*.

Napróżno jednak prosiliśmy staruszkę; był twardy jak opoka i choć wiedzieliśmy, że w głębi duszy cieszy go nasza miłość, opierał się nam stanowczo, a od czasu owego warunku strasznego, nie chciał nawet mówić z nami.

Jestem pewny, że z gustem dałby 1.000 funtów za powód, któryby mu pozwolił jednocześnie i zadowolić swój kaprys i spełnić nasze marzenie.

I oto Katty udało się dokonać tego.

Najszczęśliwszy ze szczęśliwych zbiegów okoliczności sprawił, że do Anglii powrócili dwaj marynarze, po długiej podróży w dalekich, obcych stronach. Było to w trzy tygodnie po przytoczonej powyżej rozmowie mojej z wujaszkiem.

Umówiliśmy się i w czwórkę, to znaczy marynarze, Katty i ja, przyszlismy do wujaszka w dniu 10 października. Przed pół godziny toczyła się zgola

obojętna rozmowa, poczem skreśliśmy ją zrecznie na następujący temat:

Kapitan Pratt: To dziwne, proszę państwa! Dziś mamy 10 października; ależ to akurat rok, jak wyjechałem z Anglii. Czy pamięta pan — zwrócił się do wujka — jak przyszedłem do pana z wizytą pożegnalną? I co najważniejsza, przyjaciel nasz wspólny, kapitan Smitterton, też podróżował przez cały rok.

Smitterton: Tak jest, dziś właśnie upływa rok, jak opuściłem Anglię. Czy pamięta pan — zwrócił się do wujka — że też przychodziłem się żegnać?

Wuj: Pamiętam, pamiętam! To rzeczywiście dziwne. Filozof nazwałby to (wujek w ostatnich czasach zaczął studiować filozofię) oryginalnym zbiegiem okoliczności...

Katty (przerywa mu): To rzeczywiście dziwne, tatuniu, lecz trzeba wziąć pod uwagę, że panowie podróżnicy wyjechali każdy w inną stronę.

Wuj: Głupstwo. To nic nie znaczy. Owszem, filozof nawet powiedziałby z tego powodu...

Katty: Kapitan Pratt ominął przykład Horn, a kapitan Smitterton przykład Dobrej Nadziei.

Wuj: Tak jest. Jeden pojechał na wschód, drugi na zachód i obaj objechali świat naokoło. Filozofia...

Ja (pospiesznie): Kapitan Pratt i jego towarzysze napewno mają dużo rzeczy do opowiadania. Pozostaną u nas na wieczery, a następnie zagrają z wujem partijkę w wista.

Kapitan Pratt: W wista? Grać w wista po dwunastej w sobotę? Czyś pan zapomnieli, że to jutro niedziela, a uczciwy Anglik w niedzielę w karty nie grywa?

Katty: Pan się myli, kapitanie. Dziś mamy niedzielę; jutro poniedziałek. Prawda, wuju?

Wuj: Naturalnie.

Kapitan Pratt: Przepraszam bardzo, ale państwo chyba mylicie się: to jutro niedziela. Jeśli chcecie...

Smitterton (zdziwiony bardzo): Nie rozumiem, panowie, jak można się sprzeczać w ten sposób! Przecież niedziela była wczoraj, dziś mamy poniedziałek!

Wszyscy: Ha, ha, ha!

Wuj: Dziś jest niedziela!

Pratt: Jutro niedziela!

Smitterton: Napróżno się śmiejecie państwo. Wczoraj była niedziela, mogę was zapewnić...

Katty (wstając z krzesła): Rozumiem, rozumiem! To nauczka dla ciebie, tatusiu! To bardzo proste. Kapitan Pratt, który twierdzi, że wczoraj była niedziela, ma rację. I my mamy rację i kapitan Smitterton. Wszyscy mają rację, a więc z tego wynika, że w jednym tygodniu były trzy niedziele.

Smitterton (po krótkiej pauzie): Hm, hm! Katty ma rację, do dyaska! Mr. Pratt i ja okazaliśmy się przy niej osłami. Przecież to takie proste! Jak panom wiadomo, obwód kuli ziemskiej wynosi 24.000 mil. Ziemia, obracając się dookoła swej osi, cały obrót wykonywa w ciągu 24 godzin w kierunku z zachodu na wschód. Czy tak?

Wuj: Tak jest. Nawet filozofowie dawniejsi...



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

Dołączenie prospektów

do pisma niniejszego liczymy za 1000 sztuk po kor. 20*—

Zgłoszenia wprost do Admin. „Nowości Ilustrowanych”. Telefon 478